

Przemysław Mrówka: Moskwa – Tel Aviv: dzieje pewnego walca

Arabska Wiosna oznaczała dla Tel Avivu początek kłopotów. Izrael stracił sporo oparcia w tradycyjnie mu przychylnych krajach europejskich oraz Stanach Zjednoczonych, co zmusiło go do przeorientowania swej polityki. W tym wypadku: na szukanie zbliżenia z Moskwą – pisze Przemysław Mrówka dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Izrael. Państwo, które uwiera.

Bliski Wschód stanowi tygiel, w którym stykają się niemal wszystkie interesy całego świata. Polityka każdego gracza na światowej arenie w mniejszym lub większym stopniu o ten region zahacza. Nic więc dziwnego, że jest to również zakątek, gdzie powiązania geopolityczne są najbardziej poplątane i, nierzadko, na pozór sprzeczne. Jednym z przykładów są relacje między Rosją a Izraelem, równie ważne dla regionu, co zagadkowe.

Chłodny stosunek do Izraela, mimo powszechnego wśród komunistycznych dygnitarzy antysemityzmu, narodził się jako konsekwencja uwikłania Związku Sowieckiego w świecie arabskim. Na samym początku, podczas stoczonej w 1948 roku I wojny izraelsko-arabskiej, nowopowstałe państwo żydowskie uzyskało wsparcie Moskwy. Dopiero później, wraz z narastaniem kryzysu sueskiego, Moskwa zaczęła się coraz bardziej angażować po stronie krajów arabskich przeciw Zachodowi, w konsekwencji zaś, także przeciw

Izraelowi. Punkt krytyczny miał miejsce w 1967 roku, po miażdżącej klęsce koalicji arabskiej podczas wojny sześciodniowej. Związek Sowiecki zaopatrywał ją w sprzęt wojskowy i instruktorów, ich przegrana i zarazem znaczne osłabienie wpływów sowieckich na Bliskim Wschodzie odczytane zostało jako policzek wymierzony przez Izrael, w konsekwencji zaś doprowadziło do zerwania stosunków między oboma krajami.

Aż do 1991 roku kontakty między Moskwą i Izraelem odbywały się za pośrednictwem Finlandii i Holandii. Dopiero po upadku Związku Sowieckiego nawiązano na powrót stosunki dyplomatyczne. Jelcyn zdawał sobie sprawę z tego, że sowiecka polityka zagraniczna doprowadziła do sytuacji, w której wpływy Rosji na Bliskim Wschodzie ograniczały się do wspierania ruchów antyzachodnich w krajach arabskich. Rosyjska dyplomacja pod ministrem Andriejem Kozyriewem zaczęła dążyć do ocieplenia stosunków z Izraelem jak również do zaangażowania się w działania na rzecz pokoju w regionie. Wzrastała rosyjsko-izraelska wymiana handlowa, kulturalna i wojskowa, Tel Aviv zaś był wdzięczny za umożliwienie relokacji tysięcy Żydów z terenu byłego Związku do nowej ojczyzny.

W 1996 Jelcyn musiał jednak zmienić kurs pod naciskiem Dumy. Kozyriewa zastąpił Jewgienij Primakow, stosunki zaś na powrót uległy ochłodzeniu. Szymon Peres, który po zamordowaniu Icchaka Rabina objął fotel premiera, zmuszony został grać na dwa fronty: z jednej strony otwarcie walczyć w Libanie z wspieranym przez Rosję Hezbollahem, z drugiej zaś wysyłać do Moskwy Benjamina Netanjahu z misją nawiązania stosunków i załagodzenia sytuacji. Jednak nawet pożyczka rolna w kwocie 50 mln dolarów nie przekonała Moskwy do odstąpienia od zwalczania wpływów żydowskich. Nieco lepiej poszło

Arielowi Szaronowi, który wsparł w konflikcie Jelcyna podczas konfliktu rosyjsko-amerykańskiego w Kosowie. Zmiana kursu z roku 1996 jednak okazała się stała i kolejne lata stały pod znakiem pogłębiających się rozdzźwięków.

Zapowiedziana pod koniec maja zmiana polityki USA na Bliskim Wschodzie może poskutkować ponownym wzrostem zaangażowania Stanów tym w regionie i zakończyć wymuszone ocieplenie stosunków Izraela z Rosją

Objęcie władzy przez Putina nie zmieniło sytuacji. W odróżnieniu od Jelcyna nie musiał on już ugłaskiwać Dumy, jego działania zmierzające do zakończeniu wojny w Czeczeni wymusiły jednak kontynuację polityki mocno

wobec Tel Aiwivu dwuznacznej. Pomimo wzrastającego wolumenu wymiany handlowej nie dochodziło do poprawy stosunków dyplomatycznych. Izraelska dyplomacja próbował wykorzystać wizytę Ławrowa podczas jego bliskowschodniej podróży po zamachu w Biesłanie, oferując Rosji współpracę w zwalczaniu czeczeńskiego terroryzmu, jednak nawet to na dłuższą metę nic nie dało. Moskwa kontynuowała swój program grania na dwie strony na raz, czerpiąc korzyści z handlu z Izraelem, zwłaszcza z kupowania zaawansowanych technologii i zarazem sprzedawania broni ugrupowaniom antyizraelskim oraz wspieraniem Syrii i Iranu. Kolejną próbę Izrael podjął w 2006 roku, podczas rosyjskiej wizyty premiera Ehuda Olmerta. Podjął on wtedy próbę przewartościowania sojuszy i przekonania Rosji do współpracy na Bliskim Wschodzie, uzyskał jednak jedynie wzrost wolumenu wymiany handlowej. Dalsze próby strony izraelskiej

przynosiły taki sam efekt: udawało się uzyskać różnego rodzaju koncesje gospodarcze lub krótkoterminowe cele polityczne, nie udało się jednak po dziś dzień uzyskać trwałych gwarancji lub zwrotu w rosyjskiej polityce bliskowschodniej, włącznie z najcenniejszym dla Tel-Awivu wycofaniem rosyjskiego wsparcia dla Palestyny, później zaś: także Syrii.

Należy pamiętać, że Bliski Wschód to dla Rosji teatr zabezpieczający jej główne kierunki dyplomatyczne: Daleki Wschód i Europę. W odróżnieniu od Izraela, Rosja nie ma tam żywotnych interesów. Pewną przymiarką była próba przejęcia ograniczonej kontroli nad polityką energiczną państw zrzeszonych w ramach OPEC, zakończyła się ona jednak fiaskiem z uwagi na niekonsekwencję Rosji. Moskwa dąży do utrzymania przyjaznych stosunków ze wszystkimi aktorami na Bliskim Wschodzie, co na dłuższą metę jest, oczywiście, niemożliwe. Definiuje to całą politykę Rosji względem regionu, a co za tym idzie, także Izraela: jest ona raczej defensywna, obliczona na krótkoterminowe korzyści i reagowanie na zmieniającą się sytuację w oczekiwaniu na zaistnienie takiej konstelacji politycznej, która pozwoli Rosji na uzyskanie pozycji dominującej.

Z drugiej strony natomiast jest Izrael. Jego sytuacja uległa wprawdzie poprawie i od czasu pierwszej wojny w Libanie walczy on raczej w ograniczonych konfliktach i interwencjach, niż wojnach na pełną skalę, nie oznacza to jednak, iż jest on bezpieczny, z czego kierownictwo kraju zdaje sobie sprawę. Stąd dyplomacja izraelska dąży do zapewnienia gwarancji i zabezpieczeń na jak najszerzą skalę. Arabska Wiosna i następujące po niej zapoczątkowanie kursu na demokratyzowanie krajów regionu oznaczało dla Tel Avivu początek kłopotów. Stracił sporo oparcia w tradycyjnie mu przychylnych krajach europejskich oraz

Stanach Zjednoczonych, co zmusiło go do przeorientowania swej polityki. W tym wypadku: na szukanie zbliżenia z Moskwą. Izrael dąży do zabezpieczenia się od strony Iranu, Syrii i Palestyny czyli trzech krajów wspieranych przez Rosję. Oczywiście, Stany Zjednoczone dalej pozostają najważniejszym partnerem Izraela i gwarantem jego pozycji, jednak bliskowschodnia polityka Obamy wymuszała na Tel Aviwie większą elastyczność w doborze sprzymierzeńców. Mówiąc zaś bez ogródek, wymuszała zbliżenie z Rosją.

Sytuacja jest nieco kuriozalna. Rosja, której defensywne i reaktywne działania wskazują raczej na brak zdecydowanych ambicji w regionie poza utrzymaniem u władzy Assada (i zabezpieczeniem bazy w Tartusie) oraz współpracy z Iranem, nie jest podatna na próby nacisku ze strony Izraela. Ten zaś usiłuje z jednej strony doprowadzić do zbliżenia z Moskwą i nakłonienia do rezygnacji z jedynych punktów stałych rosyjskiej dyplomacji, z drugiej zaś musi starać się zachować równy dystans między wschodem i zachodem, postawnie bowiem na kartę rosyjską może doprowadzić do pogorszenia stosunków z tradycyjnymi sojusznikami.

Ta pogmatwana sytuacja wymusza na obu stronach daleko idącą ostrożność która z kolei przekłada się na, i tu kolejne kuriozum, stosunkowe ocieplenie na linii Moskwa-Tel Aviv. Obie strony, celem utrzymania status quo, przymykają oczy na pewne incydenty, czego wyrazem było na przykład, spotkanie między ambasadorem Korenem a wiceministrem spraw zagranicznych Bogdanowem, które miało miejsce 17 marca, sankcjonujące uderzenie izraelskiego lotnictwa na syryjski transport broni dla Hezbollahu. Żadnej ze stron nie zależy na wzroście napięcia, zaś w połączeniu z ożywioną wymianą handlową przekłada się to na relatywnie dobre kontakty bilateralne. Ze strony Izraelskiej

jest to jednak wymuszone ocieplenie. Najbliższe miesiące mogą przynieść pewną zmianę. Zapowiedziana pod koniec maja przez sekretarza Johna Mattisa zmiana polityki USA na Bliskim Wschodzie i przekserowanie jej na fizyczną eliminację ugrupowań terrorystycznych może skutkować ponownym wzrostem zaangażowania Stanów w regionie. Jeśli tak się stanie i przełoży się to na ponowne zacieśnienie współpracy między Waszyngtonem i Tel Avivem, Izrael zdobędzie większe pole manewru w kontaktach z Rosją. Jest niewykluczone, że będzie to koniec wymuszonego ocieplenia stosunków z Rosją.

Przemysław Mrówka